

# Gołębiowski, Stefan

---

## Ziemia Zawkrzańska, "Orka" 1958, nr 4 : [przedruk]

---

Biezuńskie Zeszyty Historyczne 25, 122-125

---

2011

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Nurt chłopskiej prozy samoistnie powstał i dopiero jako nurt się ujawnił, rzecz charakterystyczna, nie na wsi, w swoim naturalnym środowisku, lecz w wielkich miastach, ze stolicą na czele, w której ani klasa robotnicza, ani inteligencja w stanie degrengolady podobną nadbudową nie może się poszczycić.

W związku z tym może niejeden zapytać, dlaczego na wsi nie ma przedstawicieli tego nurtu. W moim przekonaniu z dwóch zasadniczych przyczyn.

Przy obecnym poziomie cywilizacyjnym i kulturalnym uzasadniony jest w zupełności, gdyż miasto w całym tego słowa znaczeniu daje większe możliwości zarówno wydawnicze, jak i zarobkowe w czasopiśmie.

Poza tym istnieje sprawa przebiccia się. Na prowincji, a cóż mówić na wsi, zasadniczo nie ma żadnych szans, a w mieście, choćby w większym wojewódzkim, daje możliwości, mimo że niełatwe, ale przy ambicjach i uporze chłopskim wpływa mobilizująco, czego dowodem proza chłopskiego nurtu.

Dla jego spopularyzowania myślę, że warto by, dajmy na to, pod redakcją Henryka Berezy, Tadeusza Nowaka i Wiesława Myśliwskiego zaprojektować serię wydawniczą POEZJA i PROZA WIELOWIEJSKA, nurtu, którego Stanisław Piętaś był inicjatorem i pisarzem wiodącym.

Mogłaby ta seria wejść do planu wydawniczego Ludowej Spółdzielni Wydawniczej i pojawić się na półkach księgarskich w latach 1984-1994, na 50-lecie Manifestu Lipcowego, który w twórczości wiejskiej od pół wywiódł Polskę już nie czarnoleską szlachecko-ziemiańską, lecz wielowiejską, chłopską.

## ZIEMIA ZAWKRZAŃSKA

„Orka”, 1958, nr 4

Na samych krańcach północnego Mazowsza w jego klinie zachodnim leży ziemia zawkrzańska. Kraina uboga — gleby najniższych klas, piaski i bagna.

Lasy o drzewostanie mieszanym — choinowe, dębowe czy grabowe z brzoźowymi zagajnikami na piaskach, a olszowymi na mokradłach, pocięte lśniącymi mieczami rzek i rzeczek, nie sprzyjały życiu

osiadłemu. Dopiero ucisk dzielnicowy zachodnich feudałów zaludnienie większe tej zapadłej krainy spowodował dzięki zbiegostwu. I od bieżeńców prawdopodobnie wywodzi się stara nazwa Bieżunia.

Pierwsi tubylcy nie mieli tutaj łatwego życia nie tylko z powodu złych warunków przyrodzonych, ale także z powodu bliskiego sąsiedztwa Zakonu. Uchodzili spod ucisku wielmożów świeckich i duchownych, spod ich przemocy, pod bezprawie miecza krzyżackiego.

Jedynie wierna rzeka — Wkra potrafiła stawić opór, tworząc w swych rozwidleniach niedostępne wyspy i przyczółki obronne. Na jednym z nich, zwanym Kępą Gołuską, Sienkiewicz miał podobno zlokalizować Spychów.

Na śmierć i życie związał się z nim Jurand pozbawiony mowy i wzroku, odciętą prawicą mierzący w przyszłość — wymowny symbol tej ziemi zapomnianej, gdzie śmierć kosi klepie. Słychać ją w pobrzęku na łąkach, które swego czasu miały wrócić przytomność Danuśce. „Kwiecie pachnie” — były to ostatnie jej słowa do tych łąk skierowane.

Wieki jednak szły niepowstrzymanie. Grody graniczne podupadły lub całkiem wyszły z pamięci, miściny podłe długi czas jeszcze wegetowały, aż je Szwedzi niemiłosiernie splądrowali. Tylko wsie po nocy tu i tam mrugały smolnym łuczywem.

Z upadku starał się te ziemie po dźwignąć, rodem z tych stron, kanclerz Andrzej Zamoyski, który w kluczu dóbr bieżeńskich jeden z pierwszych w Polsce, jeszcze w czasach saskich, chłopów oczynszował. Rozbiory dzieło jego jednak zaprzepaściły. Pozornie zaczęła się gospodarka bardziej intensywnej, zwłaszcza kosztem lasów trzebionych bez żadnego pojęcia. Na obrębach i łąkach, na karczowiskach i nowinach powstawały na kilometry ciągnące się zagony, gdzie często kłos ledwie kłos wyda, gleby zimne i podmokłe, chude plonem, zwłaszcza w latach obfitych w deszcze. Za to kwiatów polskich, tych od pola się wywodzących, więcej tutaj się pleni niż w innych stronach.

Z polami sąsiadują łąki podmokłe o trawach kwaśnych, trudne do skoszenia i jeszcze trudniejsze do zniesienia na grondy. Tam w stogach czekają zimy, kiedy zwózka z zarywaniem się koni i ludzi należy do zdarzeń nader pospolitych. Iluż ludzi pracę tę przyplaciło śmiercią, wiecznym bronchitem, gruźlicą, nie mówiąc już o reumatyzmie w jego najwymyślniejszych postaciach. Jest to choroba na swój sposób złośliwa, gdyż na nią tak łatwo się nie umiera, ale wlecze się przez życie jak kula u nogi.

Łąki i pola wzajem z sobą wiąże rzeka Wkra z jej ubogimi w wodę dopływami. Dawniej była dosyć głęboka, w niektórych miejscach mówiło się o jej trzech dnach, lecz z biegiem czasu tak zarosła trzcina i tatarakiem, że nieraz właściwe koryto trudno odnaleźć. Jedna odnoga płynie w dół rzeki, a druga równoległa wprost w przeciwną stronę, tak że tracisz zgoła orientację. Okoliczne mokradła tworzą kożuch traw drażony puchliną wodną. Stanać w jednym miejscu, łąki uginają się pod stopą, a w drugim podnoszą — prawdziwe „Polesie Mazowieckie”.

Jeśli krowy nieopatrznie dla lepszej strawy przypadkiem tam się zapuszczą, to trzeba doraźnej pomocy sąsiedzkiej, by je z bagna wytaśkać. Ludzie z wisielczym humorem mówią, że te nędzne nie krowy, lecz ogony są taskajskiej rasy.

Poza pasami zagonów, płaszczynami łąk i pastwisk istnieje jeszcze trzecia strefa — wydmy piaszczyste, zwane białymi górami. Ich zalesienie postępuje zbyt wolno, żeby odrobić skutki rabunkowej gospodarki i współziomkom wrócić płuca zielone, które by zneutralizowały działanie jądów bagiennych.

Z braku bogactw naturalnych Zawkrze w przyszłości może jedynie stać się rezerwatem pastersko-rolniczym. I w tym właśnie kierunku zmierzają prace w dolinie rzeki Wkry na przestrzeni od Radzanowa do Poniatowa. Dokumentacja zasadniczo już ukończona i koparka gigant ma ruszyć z wiosną roku 1958, i tak pracować, żeby w ciągu bieżącej pięcioletki bieg rzece zamarłej przywrócić. Lata dalsze zasilą ją wodami z jezior mazurskich. Od tych prac o charakterze kompleksowym zależy zdobycie bazy paszowej i podniesienie hodowli bydła, żeby na pastwiskach nie pastwić się nad krowami, ale uczynić z łągów kraj mlekiem płynący.

Niełatwo żyć w tej krainie ludziom żółtym od błota, ludziom, których życie nie znajduje odpływu jak rzeka w szuwarach zgubiona. Ludność napływowa, a następnie od rozbiorów pograniczna szukająca na Saksach roboty, nie potrafiła zachować ani stroju, ani ludowego zwyczaju. Po prostu śladów tej rodzimej kultury ze świecą szukać i dlatego nie budzi ona żywszego zainteresowania. To samo można powiedzieć o języku, który powstał jakby z przesłyszenia lub niedosłyszenia, mało pociągający „panie święty, swoimi ziabamy czy łoknamy na śwat, mimo że uroczą Zofija gwizdże na to wszystko i gościnnie zaprasza pod cigięć, oczywiście z wędką, na ryby”.

Tradycje ubogie i życie na obraz ich i podobieństwo. Dobrodziejstwa kultury docierają w te strony z wielkim oporem. Na większe ożywienie nie pozwalają warunki komunikacyjne. Swego czasu dla celów obronnych zaborca zostawił pas graniczny, żeby w razie wojny łatwiej powstrzymać pochód wroga. Nikt nie myślał na serio o postępach techniki, a dziś zaległości trudno odrobić.

W centrum ziemi zawkrzańskiej, z rozbioru trzech powiatów, władza ludowa stworzyła nową jednostkę administracyjną — powiat żuromiński, w którym nie ma żadnej kolei, a do najbliższej stacji jest przeszło 20 km. Tylko nieliczne drogi bite ten powiat krzyżują. Po nich kursują autobusy, w których wszechwładnie panuje prawo mocniejszego, biada słabszemu. O tym, że są one jednak wielkim dobrodziejstwem, przekonuje nas zima, kiedy kopne śniegi drogi na chłopa zawiewają. Wówczas żyje się jak na zesłaniu. Poczta rzadko dociera, władze powiatowe na kołku, czas się nie liczy. Tu i tam tylko głośnik przewodowy chwyta zniekształcone wieści ze świata. Reszta domów kopci się kagankiem lub lampką naftową mruga. Okna wcześniej gasną i człowiek jak zwierzę zasypia snem zimowym.

Nie jest to jednak kraina rozpacz, gdyż nadzieje w niej są coraz żywsze, i nie jest to kraina ostatecznej nędzy, bo ludzie nadrabiają chałupnictwem, ale ziemia biedy, z której chłopu trzeba pomóc wydźwignąć się ku lepszymu jutru. Roboty naokół pełne ręce, ale ludzie nieufni i ospali. Odwoływanie się do czynów społecznych, przy braku szerszej inicjatywy ze strony władz zwierzchnich, nie daje większych rezultatów, a szarwarki są przykładem pracy demoralizującej.

Od Wkry jedynie może przyjść zasadnicza zmiana na lepsze, oczywiście pod warunkiem, jeśli wróci ludziom tysiące hektarów łąk, jeśli odwodni pola, gdzie jeszcze sieje się z płachty, a sadi pod motyką, jeśli uzdrowi klimat malaryczny, jeśli ożywi pastwiska byłym mlecznym, jeśli przez podniesienie produkcji hodowlano-rolniczej utworze drogę wyzwoloną z bagien pod linię kolejową Sierpc—Żuromin—Mława. Idziemy do przedświt. Zanim, jednak słońce z Wkry wynurzy się w całej pełni, noc już zostanie przewyciężona przez światła elektryczne. Gwiazdy zbliżą się do ziemi, żeby na niej zamieszkać.